

Bolączki handlu owocami

Nieco o włoskich orzechach i jabłkach z Ameryki

Jesteśmy w pełni sezonu owocowego. Witryny sklepów kolonialnych uginają się pod ciężarem słodkich, czerwonych czereśni, przezroczystych porzeczek, wiśni i jagód, na straganach i ulicznych wózkach piętrzą się piramidy owoców wszelkiego rodzaju i gatunku.

Przy tej obfitości słodkiego towaru — ogół konsumentów narzeka jednak, że ceny są zbyt wygórowane. Kilogram czereśni kosztuje od 1.60 — 2.40 zł. Cena kilograma pospolitych polskich wiśni — dochodzi do 80 gr. Drogie były truskawki i maliny, a nawet pomidory, zaliczane przez ogrodników do grupy owocowej, sprzedawane są w tym roku „na wagę złota”.

Dlaczego owoce są u nas takie drogie? Jak się ukształtuje koniunktura owocowa na jesieni — w okresie największej produkcji (jabłka i śliwki)? Czy owoce zagraniczne stanowią konkurencję dla produkcji krajowej? Z temi pytaniami zwróciliśmy się do jednego z przedstawicieli branży owocowej, który udzielił nam ujętej informacji.

ZYSK — W ŻYDOWSKICH RĘKACH

Narzekańia na drożyznę owoców w handlu detalicznym powtarzają się z roku na rok — mówi nasz rozmówca. — Dla wielu konsumentów kupno owoców jest nie do zaakceptowania, luksusem, — z drugiej strony, właściciele sadów, hurtownicy i skupcy — detaliści skarżą się, że ich zarobki są śmiesznie niskie. Powstała olbrzymia rozpiętość cen, stwarzająca głównie przedsiębiorcy żydowski, skupujący sady owocowe na pniu.

Krajowa produkcja sadownicza koncentruje się głównie na Wołyniu, Podolu, Pokuciu, Lubelszczyźnie, pod Siedlcami. Okoliczni ziemianie mają tam piękne sady owocowe wartości setek tysięcy zł. Niestety, nie chcą sami zajmować się ich eksploatacją. Wybierają drogę najmniejszego oporu: sprzedają żydowi sad na pniu — często na kilka lat zgóry, za śmiesznie niską cenę. Przedsiębiorca żydowski dyskontuje ryzyko nieurodzaju, gradobicia i wszelkiego rodzaju szkód — to też rzadko ofiarowuje sumę wyższą niż 30 proc. istotnej wartości przyszłego zbioru. Właściciel sadu oddaje swe zbiory dosłownie za „miskę soczewicy” — żydowski przedsiębiorca zarabia kokosy. Je-

go zyski z eksploatacji jednego sadu dochodzą nieraz do kilkunastu tysięcy zł. w ciągu sezonu.

WYZYSK CHŁOPA-SADOWNIKA

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z sadami chłopskimi. Wiemy np. jak drogie są w Warszawie orzechy włoskie — mimo, że jest to owoc krajowy i całkowicie jego produkcja lokalizuje się w chłopskich sadach, płacąc im śmieszne grosze — dosłownie kilka złotych za drzewko, dające sto kilkadziesiąt kg. owocu. Hurtownikowi warszawskiemu sprzedaje się zwieziony towar za grosze pieniędże. Dopóki to szkodliwe pośrednictwo żydowskie nie zginie — dopóty będziemy płacić lichwiarskie ceny w detalu. Trzeba by apelować do ziemianstwa, by samo zajmowało się eksploatacją sadów i dostarczało owoce bezpośrednio do hurtowni chrześcijańskich dla chłopstwa powinno się stworzyć spółdzielnie, do których drobniejsi wytwórcy dostarcziliby owoce na zasadzie zbiorowych umów.

2 MILJ. ŻŁ. ZA JABŁKA ZAGRANICZNE

Drugą bolączką handlu owocami — obok rujnującego pośrednictwa żydowskiego — jest kwestia nadmiernego importu owoców zagranicznych.

W r. 1935 sprowadziliśmy jabłek z U. S. A., Rosji, Rumunii za blisko 2 milj. zł., śliwek włoskich węgierskich i jugosłowiańskich zgórą za 2 milj. zł. winogron za 3 milj. zł. pomarańczy za 15,5 milj. zł. O ile w zakresie winogron i pomarańczy trudno mieć zastrzeżenia (winogrona krajowe pokrywają zapotrzebowanie zaledwie w 1—2 procent, pomarańcze nie stanowią — wbrew ogólnemu przekonaniu — poważnej konkurencji dla owoców krajowych) — o tyle import jabłek i śliwek a nawet wiśni i czereśni sprowadzanych zresztą w mniejszych ilościach — musi zasługiwać na surowe potępienie. Jabłka — to przecież podstawowy produkt polskiego sadownictwa, mający szanse rozwojowe (produkujemy 4 razy mniej jabłek niż Czechosłowacja, posiadająca analogiczne warunki klimatyczne). Import jabłek zagranicznych jest gospodarczym nonsensem i hamuje w sposób szkodliwy rozwój produkcji krajowej. Sadownicy narzekają, że dla prohibicyjne nałożone na jabłka za-

graniczne (2 zł. od kilograma) są właściwie złudzeniem — bowiem stosuje się poza tym cały szereg ulg celnych dla niektórych krajów — np. Rumunii, — jabłka sprowadzane stamtąd podlegają zniżkom (30 gr. od kilograma), które nietylko nie hamują przywozu, ale jeszcze mu sprzyjają.

— A jak wygląda tegoroczna produkcja owoców w kraju?

— Na to trudno dać odpowiedź — to są rzeczy nieuchwytne, nieobjęte żadną statystyką. Wiosną dała się zauważyć wzmożona konsumpcja rabarbaru, którego Warszawa pochłonięła kilka milionów ton. Rabarbar — to przykład, jak niska cena owocu wpływa na szalony wzrost konsumpcji. Co do truskawek, czereśni, malin — trudno wydać jakąś opinię — w wielu okolicach deszcze i grady zniszczyły zbiory — gdzieindziej znów urodzaj był bardzo dobry. Ceny kształtowały się na ogół normalnie. Najlepszy sezon zapowiada się na jabłka — urodzaj będzie duży i ceny prawdopodobnie niskie.

Adwokaci i aplikanci adwokaccy w Polsce

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego na terenie całej Polski praktykuje obecnie 6.957 adwokatów, t. j. o 422 adwokatów więcej niż w roku ubiegłym. Na terenie okręgu apelacyjnego warszawskiego praktykuje 1.949 adwokatów

Nowa lista zespołu Opery Warszawskiej

Dyrektor Opery p. Mazaraki wyjechał do Rzymu i Mediolanu w sprawach operowych.

Angażowanie solistów opery i baletu odbywać się będzie w dalszym ciągu po powrocie dyr. Mazaraki do Warszawy w sierpniu.

Do ogłoszonej niedawno listy zespołu ostatnio przybył szereg nowych nazwisk, a mianowicie, zaangażowani zostali Bender Edward (bas) Czekotowska Marja (sopran), Czerny Szwarcenberg Helena (mezzo-sopran) Granowski Jerzy (tenor), Kamińska Halina (sopran), Miller Henryk (tenor), Orłowska-Czerwińska Stanisława (sopran), Szretterówna Ludmiła (sopran) Warwa Mikołaj (tenor). Wazyńska Zofia (sopran).

Spółród kapelmistrzów zostali dotychczas zaangażowani: Lewicki Karol, Sillich Jerzy i Tyliński Bolesław; korepetytorzy: Elsyk Wacław, Kitschmann Anna, Kubik Brunon i Zalewska Helena.

czyna być coraz bardziej nagła.

Niedawno temu podniósł słuszne pod tym względem alarmy p. K. Pruszyński, którego głos zacytowało nasze pismo w rubryce Przegląd prasy. Pokazuje się, że forsowna ekspansja naszej radiofonii na Kresy Wschodnie wywołuje skutki wręcz niepokojące ze stanowiska państwowego, bo chłopcy słuchają propagandy sowieckiej. W tych warunkach uruchomienie specjalnej nowej stacji dla Kresów, której potrzebę podnoszą no na tem miejscu jeszcze dwa lata temu, staje się postulatem niezmierznie ważnym i pilnym.

Ze swoimi 35 KW Mińsk, dla szereg polaci naszych Kresów znacznie bliższy od Wilna, będzie nawet i po wzmocnieniu Wilna o wiele lepiej od niego w tych okolicach słyszalny, a zatem i częściej słuchany. Konieczna jest zatem stacja specjalna i w odpowiednią moc wyposażona, najlepiej w Piskiu. Raszyn jest dotąd za słaby, aby zasięgiem detektorowym objąć całe terytorium państwa — na wschódzie Polski i w Małopolsce można go słuchać z powodzeniem jedynie na odbiorniki lampowe. W Niemczech wszystkie stacje prowincjonalne mają po 100 kilowatów, u nas zaś największe po Raszynie stacje w Toruniu, Wilnie i Lwowie i Katowicach mają tylko po 12 — 24 KW. Słuszne więc jest wzmocnienie obu stacji wschodnich (przez co już teraz trzeba sobie powiedzieć, że wzmocnienie to musi zmierzać do osiągnięcia poziomu po 100 KW mocy), ale i osobna stacja kresowa jest nie mniej potrzebna.

Hutnictwo śląskie w rękach państwa

Co oznacza upaństwowienie „Wspólnoty Interesów”?

Upaństwowienie „Wspólnoty Interesów” zakończyło proces oddania całego hutnictwa żelaznego na Górnym Śląsku w posiadanie państwa. W imieniu rządu względnie Banku Gospodarstwa Krajowego przejęła własność „Wspólnoty” utworzona specjalnie w tym celu w Warszawie spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze”. Nie ulega wątpliwości, że spółka ta utworzona została przez kapitał państwowy.

Mieszkańcy Lublina

zamawiają prenumeratę

ABC — NOWINY CODZIENNE

osobiście lub telefonicznie

w „Księgarni Polskiej”

Kapucyńska 1, telefon 15-78

za cenę zł. 2.30 miesięcznie z doręczaniem w domu

(Warszawa 1.326, Łódź 252, Częstochowa 32, Sosnowiec 42), w okręgu apelacyjnym lubelskim 278 (Lublin 75), w wileńskim 326 (Wilno 146), w katowickim 286 (Katowice 97), w poznańskim 590 (Poznań 154, Bydgoszcz 54), w krakowskim 1.253 (Kraków 464), oraz na terenie okręgu apelacyjnego lwowskiego 2.305 adwokatów (Lwów 801 adwokatów).

Największa stosunkowo liczba adwokatów zamieszkuje we Lwowie, gdzie na 10.000 mieszkańców przypada 25.3 adwokatów; w Krakowie stosunek ten wynosi 19.5, w Warszawie 10.8, w Katowicach 7.4, w Wilnie 7, w Lublinie 6.5, w Poznaniu 5.9, w Bydgoszczy 4.2, w Łodzi 3.9 i t. d. Liczba aplikantów adwokatów w całej Polsce wynosi 3.367 z czego na okręg apelacji warszawskiej przypada 718 (Warszawa 540, Łódź 64, Częstochowa 10, Sosnowiec 17), na okręg apelacji lubelskiej 63 (Lublin 23), wileńskiej 98 (Wilno 56), katowickiej 67 (Katowice 23), poznańskiej 143 (Poznań 57, Bydgoszcz 11), krakowskiej 796 (Kraków 322), lwowskiej 1.482 aplikantów (Lwów 474).

Dwie wielkie spółki akcyjne a mianowicie „Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewskie i Laury” oraz „Katowicka Spółka Akcyjna” znane pod łączną nazwą „Wspólnoty Interesów” przeszły na własność „Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego” a to akcje pierwszej spółki w 100 proc., a akcje drugiej w ilości ponad 50 proc. W ten sposób rządowa spółka posiadała we „Wspólnocie Interesów” głos decydujący. W Katowicach zwróciło uwagę, że w zgromadzeniu wierzycieli „Wspólnoty” brał udział w imieniu rządowej spółki gen. Maciszewski, b. wiceprezes B. G. K., nadzorca firmy „Scheibler i Grohman” w Łodzi.

Należy dodać, że banki wierzycielskie oraz więksi dostawcy scedowali swoje pretensje na rzecz „Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego”.

Znamienny przebieg miało odbyte w Sądzie Grodzkim w Katowicach zebranie wierzycieli „Wspólnoty Interesów”. Na ogólną liczbę 252 wierzycieli „Górnośląskich Zjednoczonych Huty Królewskie i Laury” obecnych było 171 a na 436 wierzycieli „Katowickiej Spółki Akcyjnej” 292 wierzycieli. Zawarty z wierzycielami układ obejmuje:

- 1) zmniejszenie sumy długu o 60 proc., przy czym odsetki od dnia 29 marca 1934 do dnia odroczenia spłaty ulegają umorzeniu;
- 2) odroczenie spłaty zmniejszonego długu na 2 lata.

Zapłatę 100-procentowej sumy długu przyznano wierzycielom, których wierzytelność nie prze-

kracza 1000 złotych, oraz tym, których wierzytelności złożone były w formie oszczędności.

Spłata powyższych wierzytelności została również odroczone na 2 lata.

W głosowaniu nad propozycjami „Górnośląskich Zjednoczonych Huty Królewskie i Laury” na 171 obecnych wierzycieli za układem głosowało 149 z kapitałem przeszło 35 milionów złotych, a przeciw układowi 5, z kapitałem 39 tysięcy złotych. Nie głosowało 17 z kapitałem 86 tysięcy złotych. Za układem z „Katowicką Spółką Akcyjną” na 292 obecnych wierzycieli, głosowało 255 z kapitałem przeszło 56 milionów złotych, przeciw układowi 8 z kapitałem 108 tysięcy złotych. Nie głosowało 29 z kapitałem 1,111 tysięcy złotych. Wniosek, aby do zarządu „Wspólnoty” wprowadzony był jeden z wierzycieli, został odrzucony.

Zadłużenie obu spółek, stanowiących „Wspólnotę Interesów”, wynosiło dnia 30 czerwca r. b. 147,5 milionów złotych. Pretensje skarbu państwa i ubezpieczeń z tytułu świadczeń, podatków i kar stanowiły 75 milionów złotych.

Kampanja, zakończona w lipcu 1936 upaństwowieniem „Wspólnoty Interesów”, rozpoczęta została w styczniu 1933 a zatem trwała równo 3 i pół roku. W ciągu tego długiego czasu walka przeciw niemieckiemu właścicielowi „Wspólnoty” Fliskowi przybierała rozmaite formy i przechodziła różnorodne fazy o przebiegu często dramatycznym.

Skargi apelacyjne w sprawach Wyszyny

W czwartek, 30 b. m. obrońca w procesach konińskich, mec. Konrad Borowski i z Warszawy, wystąpił do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu dwie skargi apelacyjne na wyroki Sądu Okręgowego w Kaliszu w sprawach t. zw. wyszyńskich, dotyczących wypadków, jakie rozegrały się w lutym r. b. w majątku Wyszyna, pow. konińskiego, podczas których zginął śmiercią tragiczną s. p. sędzia Wawrzyniec Sielski.

Pierwsza skarga apelacyjna dotyczy wyroku skazującego narodowców, pp. Marjana Kwiat-

kowskiego — korepetytora dzieci s. p. Sielskiego, oraz Ignacego Karwackiego. (Wyrok kaliski z 25 czerwca r. b.). Druga skarga dotyczy Franciszka Cieślaka i 14 narodowców, skazanych wyrokiem Sądu Kaliskiego z 4 lipca r. b.

Obrońca oskarżonych wnosi w swych skargach o całkowite uniewinnienie skazanych narodowców, którzy już od lutego r. b. przebywają w więzieniu. Rozprawa apelacyjna odbędzie się w Poznaniu prawdopodobnie wczesną jesienią.

Z radia

Ekspansja i propaganda

Ekspansja i propaganda — to są dwie naczelnne zasady, któremi się obecnie kieruje nasza radiofonja, w obu tych kierunkach wykazując duży nakład energii i... w obu spotykając się z wielo ostrzeimi krytykami. Bo jeśli oba te cele są w założeniu słuszne, to jednak efekt praktyczny ich realizacji zależy przedewszystkiem od pytania: „Ale jak?”. Zarówno ekspanja, jak propaganda, nie idące we właściwym kierunku, wywołać mogą rezultaty opaczne, a nawet oplakane.

Zacznijmy od ekspansji. Już pierwszą rzeczą, która nasunęła mogła niejedno zastrzeżenie, jest stosunek radiofonji do prasy, który w wielu wypadkach przybiera formy zupełnie niewłaściwej i niepotrzebnej, a nawet wręcz szkodliwej, konkurencji. Objaw ten, spotykany zresztą bodaj we wszystkich krajach, wszędzie doprowadza do tych samych wzajemnych skarg i prób rozsądnego kompromisu, który też już niejednokrotnie udało się osiągnąć. W Polsce nie wszystko jeszcze jest pod tym względem w należyтым porządku. Poprzedzając narazie na zaznaczeniu, że ten problem istnieje, na inną porę odkładając jego bliższe omówienie, któreby zresztą potrącić musiało także o analogiczne pytania „konkurencja czy współdziałanie” w innych dziedzinach życia (muzyka, teatr itp.).

Ograniczając się do zagadnienia ekspansji na polu ściśle radijowym, stwierdzamy duży w Polsce rozmach w kierunku rozszerzania liczby radioabonentów, ale z drugiej strony wciąż jeszcze niedostateczne udostępnienie radia w stosunku do naszego poziomu zamożności, który jest mniej niż niski. W Niemczech można już za 25 marek dostać amplifon z głośnikiem, w Polsce zaś około 25 złotych kosztuje założenie najzwyklejszego defonu. Jeśli u uwzględnimy, że jako wewnętrzna siła kupna obie jednostki monetarne są sobie dość bliskie i że o wiele więcej stosunkowo jest Niemców, zarabiających dziennie po 10 marek, niż Polaków z zarobkiem 10-złotowym, widzimy jasno, jak dalece postęp radiofonizacji Polski jest hamowany przez ciągle jeszcze nadmierną drożyznę radjosprzętu.

Dużo robi się u nas na polu ekspansji ściśle technicznej — w kierunku rozbudowy sieci stacji nadawczych i wzmocnienia ich mocy. Już za miesiąc ma być znacznie wzmocniony Lwów, a za dwa miesiące Wilno. Ale co będzie z założeniem tych stacji, których jeszcze nie mamy? Wedle oświadczenia dyr. Starzyńskiego na walnym zgromadzeniu akcjonariuszów Polskiego Radja inwestycje te będą wykonane dopiero w ciągu najbliższych lat, i to tylko w formie stacji przekątnikowych. Tymczasem zaś sprawa za-

A teraz — propaganda. Ile się na temat pisało i ile się słyszy sarkaf. P. Pruszyński podniósł sprawę propagandy w językach mniejszościowych. Ba, kiedyż i propaganda w języku polskim idzie przeważnie fałszywymi torami. Powinna pracować dla interesów państwowych, wzmacniać związek obywatela z państwem, informować go, uświadamiać, pouczać — ale to wszystko w takim zakresie i w taki sposób, aby trafić do słuchacza i osiągnąć należyty skutek. Jeśli zaś propaganda wkracza w dziedzinę polemiki, które mają swoją rację i swoje miejsce w prasie, ale drogą radiową nigdy z prasą konkurować nie potrafią, lub jeśli porusza tematy mało interesujące ogół, jakieś lokalne imprezy, jakieś reklamowanie pewnych rzeczy dla ogólnego interesu państwa, to zupełnie mija się z celem.

Jedno nieostrożnie zredagowane zdanie o emerytach, drugie podobne o ziemianach — a jaka z obu tych powodów burza! Skąd są w tym wypadku niewątpliwe, a pożytki? Niewiadomo jaki. Błędna propaganda można łatwo osiągnąć to, że słuchacz — czy to zrażeni, czy poprostu znudzeni — będą albo uciekali na fale zagraniczne, albo poprostu zraża się do słuchania wszelkiego wogóle słowa żywego i poprzestawać będą na muzyce.

Z tą bronią zatem, która jest mocno obosieczna, trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie, oględnie i z umiarkowaniem. W żadnym zaś wypadku nie należy dopuszczać do (jakże częstego) wypełniania propagandowych cze-

ści programu banałami, miernościami i nudnemi piętami.

Coraz więcej ludzi wkrada się do reportaży. Dziedzina to bardzo trudna, wymagająca specjalnego artyzmu, tymczasem takimi mamy na reportażu urodzaj, że aż hej. Cóż, kiedy przeważnie ziarno puste.

Bywają reportaże „nijakie”: takim był (że ograniczyć się do przykładów z ostatniego tygodnia) reportaż z Bielna. Bywają takie, które można by skwalifikować tylko jako tragiczne nieporozumienia: takim był reportaż z bankietu Polaków z Ameryki. Mielśmy dawniej jednego Starzego Doktora, teraz ich mamy bez liku — wszyscy uczepili się tonu urwanego, z tym jednak dodatkiem, że ten ton przechodzi w nieznosną manierę: Jest siekany, dychawiczny i nieraz wywołuje efekt wręcz komiczny, gdy właśnie powinien nastrojać poważnie...

Niedobra jest także pretensjonalność. Reportaż p. Galisa o fototelegrafi, niepotrzebnie zaczął od nastrojowego radjomontażu, gdy co wysłuchaliśmy już jednej audycji nastojowej (wiersze Świrskiego o Brazylii — swoją drogą niezbyt udatnie ilustrowane wcale nieciekawą muzyką). Pomysłowe że to było zademonstrowanie, jak aparat fototelegraficzny „śpiewa”; samą zasadę fototelegrafi przedstawiono metn, tak, że trudno było być z tego „mądrym”.

Słuchowisko „Chłopi” byłoby prawdziwie interesujące, gdybyśmy już mieli funkcjonujące aparaty telewizyjne. Niewątpliwie był w niem spory urok auten-

tycznego folkloru, ale wszystkie zresztą niewielkie partie mówione wypadły zupełnie marjotekowo.

Bardzo miły wieczór sprawił nam Poznań angielskim słuchowiskiem „Dr. Abernethy przyjeżdża”, które dzięki doskonałemu ujęciu tytułowej postaci przez Zygmunta Noskowskiego, było prawdziwym majstersztykiem. Zgoła natomiast nie udało się Wesołej Syrenie „Niezawodny system”, w którym zapowiedziano występy Kurnakowicza i Chmurkowskiego, a w ostatniej chwili obsadzono te role innymi słanmi, jedynie bowiem talentem charakterystycznym, i to w dużym kalibrze, można było z tej rzeczy wybrnąć z powodzeniem. Ostatecznie więc wypadło zupełnie blado.

Potem zaś, wystąpił jeszcze raz ze swoim monologiem p. Symforjan Drucik, który na wstępie rozprawił się ze swymi krytykami, oświadczaając, że „może pagórki jego humoru, na które się wdrapuje, są dla wielu ludzi zbyt strome”. Żal mi szczerze p. Symforjana, który w pocie i mozołe, wdrapuje się i ma o sobie mniemanie, że to nietylko humor, ale nawet bardzo stromy — gdy tymczasem postronni nie mogą dojrzeć ni jednego, ni drugiego.

Raz jeden, to było jeszcze dobre. Ale a la longue p. Drucik staje się zgola niestrawny: ani ciekawy, ani wesoły. Możeby jeszcze coś mu pomogło, gdyby się zmieniał recytatorzy, tak zaś jak jest, staje się to coraz bardziej monotonne.

Marjan Grzegorzczak